Nr. 92. Królewska Huta. Wtorek, 27. Listopada 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów **Agentów 1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mowa tronowa,

którą cesarz Wilhelm otworzył osobiście parlament niemiecki, brzmi podług depeszy „Dziennika Poz.“ w niektórych ustępach. jak następuje:

„Dostojni i wielce szanowni Panowie!

Gdym po objęciu rządów witał was po raz pierwszy, staliście ze mną pod wrażeniem ciężkich doświadczeń losu, który dotknął w ciągu roku mój dom i cesarstwo. Boleść nad temi stratami nigdy całkowicie nie wygaśnie u żyjącego pokolenia, ale nie może mnie powstrzymać od wiernego i męzkiego spełniania mego obowiązku wedle przykładu moich w Bogu spoczywających poprzedników. Ożywiony tem poczuciem obowiązku i po was spodziewając się tego samego, witam was przy podjęciu na nowo naszych wspólnych prac i pozdrawiam was, panowie.

W podróżach moich, które odbyłem do różnych części cesarstwa, wszędzie tak ze strony wysokich sprzymierzeńców związkowych jak i ludności składano mi dowody na to, że książęta i ludy niemieckiego cesarstwa ufają bezwzględnie jego urządzeniom i znajdują w nich jedność oraz zapewnienie bezpieczeństwa. Takie objawy napełniają jak mnie samego, tak i was przekonaniem, że ucieleśniona w cesarstwie jedność głębokie zapuściła korzenie w całym narodzie . . . .

Z radością witam objawy rozwoju różnych pól ekonomicznej działalności. Chociaż ciążąca dotąd na rolnictwie klęska nie została jeszcze usuniętą, mam nadzieję ze względu na możliwość podrożenia poszczególnych produktów rolniczych, co objawiło się w ostatnim czasie, iż takowa niebawem ustąpi.

Zapowiedziany już projekt do prawa regulującego spółki zarobkowe i ekonomiczne będzie panom przedłożonym pod obrady. Spodziewać się należy, że zezwolenie na zakładanie spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, jakie proponuje projekt, zbawiennem będzie także i dla podniesienia rolniczego kredytu.

Niektóre niedostatki, jak się ukazały w ustawie o zabezpieczeniu robotników na przypadek choroby, wymagają prawnego ulepszenia. Prace wstępne w tym względzie postąpiły już tak daleko, że odnośny projekt będzie mógł być panom przedłożonym jeszcze w ciągu tej sesyi (posiedzenia).

Jako drogą spuściznę po w Bogu spoczywającym dziadzie moim przejąłem zadanie prowadzenia dalej rozpoczętego przez niego socyalno-politycznego prawodawstwa. Nie oddaję się tej nadziei, aby środkami ustawodawczemi dała się usunąć ludzka nędza i bieda, ale uważam za obowiązek władzy państwowej łagodzenie istniejących ekonomicznych klęsk wedle sił przez organiczne instytucye i budzenie chrześciańskiej miłości bliźniego. Trudności wprowadzenia w życie zabezpieczenia wszystkich robotników w razie niezdolności do dalszej pracy, są wielkie, ale z pomocą Bożą dadzą się pokonać.

Jako owoc obszernych prac wstępnych przedłożonym będzie panom projekt, który utoruje drogę do dopięcia tego celu.

Nowe afrykańskie kolonie spowodowały niemieckie cesarstwo do wzięcia udziału w nadaniu owej części świata chrześciańskiej cywilizacyi. Zaprzyjaźniony nam rząd angielski i parlament już przed stu laty uznały, iż spełnienie tego zadania rozpocząć się musi zwalczeniem handlu negrami i polowań na niewolników.

Z tej przyczyny starałem się porozumieć z Anglią. O treści i celu zawartej ugody zostaniecie panowie niebawem powiadomieni. Na podstawie tejże ugody zostaną podjęte dalsze rokowania z interesowanemi, a nam zaprzyjaźnionemi państwami. Panom zaś przedłożone zostaną w tej mierze projekta.

Nasze stosunki do wszystkich obcych rządów są pokojowe, a me usiłowania zmierzają bezustannie do utrwalenia tegoż pokoju.

Nasze przymierze z Austryą i Włochami nie ma innego celu jak zaznaczony. Nie zgadza się z moją wiarą chrześciańską, ani z obowiązkiem, jaki jako cesarz mam wobec niemieckiego narodu, chcieć na Niemcy bez potrzeby sprowadzać niedolę wojny, chociażby ona wypadła zwycięzko.

Żywiąc takie przekonanie, uważałem za me zadanie zaraz po objęciu rządów powitać osobiście nie tylko moich sprzymierzeńców, ale także zaprzyjaźnionych sąsiednich monarchów, przyczem starałem się porozumieć co do wypełnienia zadania nam przez Pana Boga zleconego, ażeby naszym narodom zachować dobrodziejstwo pokoju, o ile to od naszej woli zależy. Zaufanie, jakiem Mnie i Mą politykę obdarzono ze strony wszystkich dworów, które odwiedziłem, daje mi prawo do nadziei, że Mnie i Moim sprzymierzeńcom i przyjaciołom przy pomocy Bożej uda się w Europie zachować pokój.

Przegląd polityczny.

Berlin. Mowa tronowa nie przynosi nic nadzwyczajnego, ale z drugiej strony powinna wywołać zadowolnienie. Głosy prasy niemieckiej odzywają się w tej myśli, że wobec niektórych zajść w ostatnim czasie trzeba uważać za pocieszający objaw tę okoliczność, iż treść mowy tronowej wolna jest od wszelkiego ducha stronniczości. Projekt dotyczący sprawy robotników nie jest w tej mowie uznany za dobry, a więc można się ztąd spodziewać, że projekt ten będzie na lepsze zmieniony i że zmiana ta pociągnie za sobą pomyślne załatwienie nowego prawa. Co się tyczy zapewnień pokojowych, jakie są w mowie wyrażone, to takowe mogą tylko zadawalniające robić wrażenie. Oby tylko nadzieje cesarza się spełniły, a pokój jak najdłużej został zachowany!

— **Windthorst nie pojedzie do Rzymu.** Wiadomość, którą w tych dniach nawet katoliccy korespondenci do Rzymu donieśli, jakoby poseł Windthorst wybierał się do Papieża, nie potwierdza się. Pogłoska ta została najpierw rozpuszczona z przeciwnej nam strony nie bez przebiegłego obrachunku. Czemu więc przywódzca Centrum nie pojedzie do Rzymu? Pomimo podeszłego wieku nie szczędziłby zapewne trudów, z jakimi tak daleka podróż jest połączona, byleby tylko życzeniu serca swego zadość uczynić, a katolikom państwa pruskiego byłoby bardzo przyjemnie, gdyby ich przywódzca z ust Ojca św. osobiście usłyszał słusznie należną mu pochwałę. A jednak łatwo zrozumieć, że okoliczności nie są po temu, aby Windthorst mógł być w Watykanie. Przeciwnicy nasi bowiem zaraz by z tego na swoją stronę zrobili użytek. Przy wyborach do parlamentu w roku 1887 ułożono sztuczny plan, ażeby wyborców centrowych zbałamucić. Podstęp nie miał tego skutku, jakiego przeciwnicy się spodziewali, lecz owszem wypadł z korzyścią dla nas. Próbowano Papieża zniechęcić przeciw stronnictwu Centrum czego wynikiem było właśnie bardzo zbawienne wyjaśnienie stósunków zobopólnych. Przeciwnicy chcieliby Papieża koniecznie zrobić odpowiedzialnym za polityczną działalność stronnictwa Centrum. Gdyby więc poseł Windthorst pojechał do Rzymu i miał posłuchanie u Ojca św., zarazby przeciwnicy powiedzieli, że przywódzca Centrum udał się do Watykanu po wskazówki dla siebie i dla swojej partyi. Ozkol

wiekby potem Centrum uczyniło, za to pociągano by Papieża do odpowiedzialności. Z tego powodu wyniknęłyby się przykrości dla Stolicy apostolskiej, a może i niebezpieczeństwa dla sprawy katolickiej.

Windthorst więc do Rzymu nie pojedzie, choć się to może niektórym nie podoba, którzyby chcieli znaleźć nową przyczynę do intryg.

— **O zabezpieczeniu robotników** pisze socyalistyczne pismo berlińskie „Berliner Volksblatt," że tysiące a nawet miliony robotników wolą podziękować za takie prawo, które jako niemiły dodatek prócz innych niedogodności przynosi książkę kwitową albo roboczą. Precz z książką kwitową! to będzie jak przedtem tak i teraz hasłem robotników. Wobec nowych zmian, które przyjęła rada związkowa, twierdzi to samo pismo, że ani jednego robotnika nie będzie, któryby mógł korzystać z renty maksymalnej (najwyższej) obliczonej na 350 marek. Tylko w największych miastach zarobi robotnik w przecięciu dziennie więcej niż 2 Marki 20 fenygów. W całym Śląsku na przykład nie ma ani jednej takiej miejscowości.

— **Z Rosyi** rozchodzą się pogłoski, podług których Moskale mają zaniechać swych zamiarów względem Bułgaryi. Jako dowód tego podają wiadomość, którą korespondent z Petersburga przesłał do jednej z wiedeńskich gazet. Podług tej wiadomości bowiem oświadczył minister wojny za rozkazem cara oficerom bułgarskim, przebywającym w Rosyi, że ci, którzy chcą swoje stanowisko i po Nowym Roku zatrzymać, muszą wstąpić do rosyjskiego wojska. Równocześnie donoszą „Moskiewskie Wiadomości," co następuje;

„Po odwiedzinach cesarza Wilhelma w Wiedniu przestał już rząd rosyjski liczyć na pomoc niemiecką w sprawie bułgarskiej. Bułgaryą zaczynają tu już uważać za kraj stracony. Większa część dyplomatów oswoiła się już z takim stanem rzeczy, z wyjątkiem kilku, którzy jeszcze wszelkiej nie stracili nadziei."

Wobec tego zdaje nam się jednakowoż, że nie trzeba wierzyć, aby Rosya wszelkie zamiary co się tyczy Bułgaryi porzuciła; sądzić raczej z tego można, że Rosya obecny czas nie uważa za stósowny do zajmowania się sprawą bułgarską.

Warszawa. „Nawracanie" Czechów na prawosławie postępuje w Rosyi szybkim krokiem. Katoliccy Czesi dają się niestety olśnić po części przez korzyści materyalne, które im Moskale obiecują, po części zaś przestępują do prawosławia ze strachu przed prześladowaniem i wypędzeniem z kraju. Niedawno dopiero temu przeszło 112 czeskich kolonistów ze wsi Malinie na Wołyniu na prawosławie. „Wileński Wiestnik," czysto rządowy organ rosyjski, donosi z zadowolnieniem, że przyjmowanie „prawdziwej" wiary następuje u Czechów powoli i z rozwagą, dopiero, gdy takowi dokładnie się przekonują o prawdziwości wiary prawosławnej. Co za bezczelność!

— **Angielskie pisma** donoszą z Zanzibaru, że stosunki wewnętrzne we wschodniej Afryce zaczynają przybierać postać jak najnieprzyjemniejszą dla Europejczyków. Niemcy postępując znanym swym szorstkim sposobem polegającym na wyzyskiwaniu na swą korzyść wszystkich majątkowych sił krajowych, oburzyły na siebie w najwyższym stopniu mieszkańców miejscowych, a oburzenie to zaczyna się już zwracać przeciw wszystkim Europejczykom. Załoga marynarska niemiecka opuściła Bagamoyo dla panujących tam chorób niebezpiecznych. Przeszło 800 osób, które się skutkiem tego przestały czuć bezpiecznemi, zbiegło z miasta. Utrzymują je tymczasowo misyonarze francuscy po swych stacyach. Kupcy uchodzą ze wszystkich stron. Z Saadoni strzelano przed kilku dniami do statku misyonarskiego „Henry-Wright."

Kronika kościelna.

Piusa IX kazanie. Bardzo rzadko zdarza się, ażeby Papież miał kiedykolwiek kazanie. Jeżeli wszelkie inne powody do tego pominiemy, to wystarczy zapewne ten, że Głowa Kościoła katolickiego ma z najrozmaitszemi innemi sprawami do czynienia, które nie wiele pozostawiają czasu do wypoczynku. Od czasu, jak ostatni Papież przed Piusem IX. miał kazanie upłynęło tysiąc i czterysta lat. Dlatego niezmierną była radość, gdy Pius IX. pewnego razu krótko przed uroczystością Trzech Króli w najbliższem swem otoczeniu oznajmił, iż na uczczenie tak wielkielkiej uroczystości sam wygłosi kazanie. Nie bez przyczyny podjął Ojciec św. tak wielki trud, gdyż oto dwom wielkim słabościom oddawał się wówczas coraz więcej lud rzymski, a temi były klątwa i bluźnierstwo. Zapewne spodziewał się Ojciec św., że mu się uda żywem słowem lud, o którego miłości do siebie był przekonany, upamiętać i nakłonić do poprawy. Świetnej przemowy, jaką Pius IX wówczas wygłosił, nie możemy tu w całości podać. Wyjmujemy z niej tylko kilka ustępów:

„Nasienie słowa Bożego, moje najukochańsze dziatki," mówił Ojciec św., „zostało w tych dniach zbawienia pomiędzy Was najobficiej rozrzucone. Jedno ziarneczko chciałbym i ja z mej strony do tego dorzucić."

„Nie bez wielkiego wzruszenia, najmilsze dziatki, przypominam sobie liczne dowody miłości, któreście mi złożyli w pierwszym dniu Nowego Roku. Moje serce, przepełnione wdzięcznością, spowodowało mnie do podziękowania Wam również szczeremi życzeniami, a ponieważ wiedziałem, że wszystko, co na moje uczczenie uczyniliście, odnosi się do Boga, którego niegodnym zastępcą tu jestem, prosiłem Was, byście Imię Namaszczonego wysławiali, powtarzając słowa: Błogosławionem niech będzie Imię Pańskie! Wszyscy odpowiedzieliście z żywem wyznaniem wiary: Teraz i zawsze i na wieki wieków! Amen! To uroczyste przyrzeczenie chciałbym wam niniejszem uprzytomnić, gdyż wiem, że w mieście tem, które powinno cnotliwością przyświecać całemu katolickiemu chrześciaństwu, znajdują się ludzie, którzy święte Imię Boże przez bluźnierstwa znieważają. Wy wszyscy, którzy tu jesteście zebrani, odbierzcie odemnie posłannictwo nauczania, że od takich ludzi niczego dobrego się nie spodziewam. Oni rzucają naprzeciw niebu kamień, który spadając musi ich zgnieść. Kto lży i znieważa Imię Ojca wszechświata, który nam dał życie, a z życiem wszelkie dobro, którego tu zażywamy, ten przepełnia miarę niewdzięczności. Powiedzcie więc tym, którzy w ten sposób Boga obrażają, ażeby takiego zgorszenia w Mieście świętem już więcej nie dawali —"

Zwracając się następnie do Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata, ażeby Mu swoją wybraną winnicę, Kościół, polecić, okazał Ojciec św. tego ducham iłości, którym był zawsze ożywiony.

„Nawiedź, o Panie," mówił, „nawiedź tę winnicę, którą Twoja prawica zasadziła i którą Ty Twoją kosztowną krwią użyźniłeś. Ale niech to nawiedzenie nie będzie nawiedzeniem dla wymierzenia sprawiedliwości, złym robotnikom, lecz niech będzie nawiedzeniem ku uczynieniu miłosierdzia naprzeciw nim, aby się nawrócili i osiągnęli szczęśliwość wieczną. Następnie polecił Pius IX. Bogu Rzym i całe państwo, ażeby tu panował pokój, wolny od wszelkich zatargów wewnętrznych; rodziny, ażeby w nich kwitły wiara i pobożność; młodzież, ażeby wzrastała w tych dwóch cnotach, które się Bogu i ludziom podobają, w skromności i nauce; kraje, w których bezbożność robi spustoszenie, ażeby je nawrócić do prawdziwej wiary; wreszcie modlił się Ojciec św. do Boga o opiekę przeciw nieprzyjaciołom Kościoła, o pokój i błogosławieństwo dla całego chrześciaństwa, dla całego świata i zakończył udzieliwszy apostolskiego błogosławieństwa świętą radością napełnionemu ludowi."

Niezmiernem zaprawdę było wrażenie, jakie ta odezwa sławnego mówcy, który prócz tego był Papieżem, wywarła na publiczności. Szczególnie mło-

Wychowaniec.

W jednem miasteczku pod laskiem przed trzydziestu laty mieszkał szewc Wawrzyniec Golik, zły pod każdym względem człowiek, bo za liche pieniądze, lichy wykupywał w miasteczku towar, szył z niego buty i trzewiki, rozwoził je po jarmarkach i niesumiennie oszukiwał ubogich chłopków, którzy znojem ciężkiej pracy grosz zarobiony płacili mu za obuwie, złorzecząc później oszustowi. Ale niecnik Boga nie mając w sercu, dalej broił, a co gorsza uczył fuszerki czeladź i syna Szymka, który przy ojcu terminował. Pamiętny też mieszkańcom owego miasteczka, do tej pory; złego człowieka dotąd tam nazywają „majster Golik" i każdy, kto miłuje dobre imię, lęka się tego miana, w takiej tam ohydzie wspomnienie oszusta; bo jak pamięć poczciwych przechodzi do potomności, tak i tych, co zapomniawszy o Bogu, chodzą drogami nieprawemi.

Żona Golika także była niedobra kobieta; chciwa, a kto chciwy, musi się dopuszczać złych spraw koniecznie. Otóż i ona na swój manier złe broiła; oszukiwała na mleku, dolewając doń wody, na miarze, przedając kartofle lub ziarno jakie, a co wstyd powiedzieć, umiała i cudzą własność przywłaszczyć sobie. I tak sąsiedzka kura, byle weszła na jej dziedziniec, właściciel jej więcej nie zobaczył, jakby ziemia się pod nią rozstąpiła; przepadła bez wieści, bo ją Golikowa przedała. Umiała nawet pani majstrowa po nocach zakradać się do cudzych ogrodów, zręcznie podbierać młode kartofle i przedawać je potem za własne na targach: a niechnoby jej kto kradzież zarzucić się poważył, piekło poruszyła. To też każdy ją zdaleka omijał i wyrzekał się własności, byle nie mieć z potępioną do czynienie. Ale co najgorsza, że do podobnych sprawek bezbożna matka wciągała własnego syna Szymka.

— Idźno, rzekła mu raz, przynieś co suchego na ogień.

— A zkądże wezmę, odpowiedział jej chłopiec, kiedy w drwalce nie ma nic suchego?

— Głupiś, krzyknęła nań, a u sąsiada nie ma gontów w stajence, co? wsadź rękę przez szparę w ścianie, to ich nawyciągasz.

— Ja sam kraść nie będę, odpowiedział jej z gruntu niezły chłopak, sąsiad kupił gonty na pokrycie dachu, a nie, żeby mu je palić; niech sobie matula idzie sama, bo ja nie pójdę.

— Nie pójdziesz łotrze, krzyczała Golikowa, to ja cię tu zaraz nauczę posłuszeństwa. I gdy się do bicia zabierała, wziąwszy pociegiel, chłopiec rad nie rad poszedł po gonty, i odtąd Szymek nie wzbraniał się wypełniać rozkazów matczynych. Umiał niebawem po nocach zręcznie rozbierać cudze płoty, gdy drzewa matce zabrakło, latem zakradać do sąsiedzkich ogrodów, kraść z nich owoce, warzywo, łowić zręcznie kury, nawet miód z ulów wybierać, by go potem matka na targu przedawała, i gdy Szymek z nocnej wycieczki powracał ze zdobyczą, potępiona kobieta głaszcząc go po twarzy, mawiała:

— Zuch z ciebie chłopak!

Ależ niedługo broili tak niedobrzy ludzie, bo raz gdy za szkodę zrobioną przez trzodę sąsiedzką w ogrodzie Golików począł się Wawrzyniec z sąsiadami procesować i przysiągł krzywo na większą stratę, od tej, jaka mu była w istocie uczynioną, w kilka dni potem, dotknięty palcem Bożym, siadłszy do roboty najzdrowszym, ni ztąd ni z owąd spadł Golik z siedzenia i nagle umarł. Jakie życie, taka śmierć; nikt nie był z mieszkańców na pogrzebie Wawrzyńca, co było najlepszem świadectwem jego życia. Pozostała żona jakoś wkrótce zachorowawszy na gorączkę, poszła niebawem za mężem na straszne sądy Boskie, także do grobu bez życzliwej modlitwy sąsiedzkiej złożoną została.

Myśleli ludzie, że wielkie po Wawrzyńcach zostały pieniądze, bo oboje na grosz łakomi, pracowali gorliwie, nie wybierając sposobów, byle go tylko jak najwięcej zdobyć; ale po ich śmierci nad kilkanaście talarów nic więcej nie znaleziono. Otóż mówić poczęli, że musieli gdzieś pieniądze zakopać, albo rozpoczyzli, tylko zły dobytek zmarniał jak zwykle bezużytecznie, bo grosz tylko uczciwą pracą zebrany, bywa kamieniem węgielnym dostatków i dobrego bytu w przyszłości — prawda to nieomylna, stwierdzona od wieków.

Po Golikach zostało dwóch synów: ów Szymek, którego własna matka do zguby przywiodła, trzynasto letni już chłopiec, i Staś pięcio-letni dzieciak. Nie zostało im nic po rodzicach; stara waląca się chałupa, pogarda ludzka, oto bogactwo w spadku im zostawione. Ale chałupę wkrótce spalił piorun, widno, by ludziom nie przypominała, że są tacy na świecie, co niegodnie żyć się odważają; nikt też na miejscu spalonej budować się nie chciał, w takiej tam ochydzie była pamięć Golików.

Szymka, którego znano złe sprawki, nikt nie chciał przyjąć do terminu. Stasia zaś wzięła na wychowanie miernej fortunki wdowa, wielce poczciwa i pobożna, a której dziatki w niemowlęctwie Bóg zabrał do siebie. Anna Dolska ulitowawszy się poniewierki biednego chłopczyny, postanowiła wychować go; odradzali jej ludzie, mówiąc, że się zgubi, biorąc ze złego gniazda dziecię; na to odpowiadała wdowa:

— Nie stwarza Bóg ludzi złymi moi mili, bo On dobry i doskonały, ale ich robi złe matek wychowanie; mój Stasiek nie zna jeszcze złego i ufam w Bogu, że mi go tak da wychować, iż będą z niego ludzie.

— Daj Boże, odpowiadali na to sąsiedzi z powątpiewaniem.

Szymek mało dbał o czyją opiekę i radził sam sobie, ściągał zręcznie bółki ze straganów, łowił kury i gotował je sobie w polu opodal od miasta; nieraz odćwiczono go porządnie na ratuszu, ale nazajutrz Szymek to samo broił i dopiero gdy go po-

dzież była tak zachwycona, że niejeden cnotliwy młodzieniec głośno oświadczył, że na publicznej drodze każdemu bluźniercy do nóg się rzuci i będzie błagał, by nie zapominał wzruszających słów O ca św. Protestanci, którzy przypadkowo w kościele się znajdowali, płakali z radości.

I w rzeczy samej, jeżeli lud był niepoprawny, jeżeli rozrzucone nasienie nie przyniosło spodziewanego owocu, to już nie wina tego, który nasienie to siał. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Na mocy rewizyi, jaką w naszem mieście odbył fizyk powiatowy, zarządził landrat, żo wszystkie te klasy szkół elementarnych, w których liczba dzieci chorych wynosi 25 procent, mają być do 1go stycznia 1889 r. zamknięte.

— **Dla wszystkich**, którzy urząd opiekunów sprawują, zajmującem będzie następujące zdarzenie: Gbur T. z Kontopp (?) powiatu Grünberg (?) został przez sąd obrany za opiekuna małoletnich dzieci, dla których po matce pozostał majątek w sumie 600 marek. Gdy te pieniądze, które były umieszczone na hypotece, zostały wypłacone, miał je T. gdzieindziej na hypotekę oddać. Wszelkie starania jednak w tem względzie były daremne; dlatego zatrzymał T. majątek ten na swoim własnym gruncie, na co ojciec małoletnich tem więcej się zgodził, że opiekun zobowiązał się płacić 4 procent. Przez sąd opiekuńczy został jednakże ten ostatni zawiadomiony, że takie umieszczenie majątku małoletnich jest niedozwolone. T. został pomimo regularnego płacenia procentów przed sąd w Głogowie zawezwany, gdzie się musiał usprawiedliwić. Oskarżony zaprzeczył stanowczo, jakoby miał mieć jakiekolwiek nierzetelne zamiary, a twierdzenie swoje poparł tem, że 600 mk., o które chodziło, położył zaraz na stół. Sąd wydał z tego powodu orzeczenie, iż T. jako opiekun w najlepszej myśli działał i uwolnił go od kary i kosztów.

— **Dochodzi** nas następująca:

„ODEZWA:

„Czcigodny ks. Przeor Zgromadzenia księży Paulinów przy kościele św. Michała na Skałce w w Krakowie odzywa się do narodu polskiego z prośbą o ofiary na restauracyą tej starodawnej świątyni, w której św. Stanisław Najwiętszą Ofiarę sprawował i palmy męczeńskiej się dosłużył, — do której królowie polscy na znak pokuty w uroczystym wstępowali pochodzie i której podziemia naród na groby zasłużonych mężów przeznaczył.

„Jesteśmy przekonani, że cała Polska, jak długa i szeroka, pospieszy z ofiarami swemi i umożebni Czcigodnemu Księdzu Przeorowi przeprowadzenie tego pięknego zamiaru i nie pozwoli, aby wspaniałe pamiątki narodowe w gruzy rozsypać się miały.

„Dość wspomnieć Polakowi imię św. Patrona naszego narodu, aby każdego prawego syna ojczyzny zagrzać do ofiarności dla świętej sprawy.

„W imię tych uczuć odzywamy się do Szanownych Rodaków naszych i prosimy choć o skromne, byle liczne ofiary na restauracyą tej świątyni, do której przed 9 laty gromadną odbyliśmy pielgrzymkę.

Niech każdy czyni, co każe duch Boży,
A całość jakoś się złoży!

Ks. Janas ze Stawu. — Ks. Sieg z Orchowa.

Prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie powyższej odezwy."

Biskupice. Ponieważ w tutejszych lasach kłusownictwo (Wilddieberei) jest na porządku dziennym, zrobiono w przeszłym tygodniu zasadzkę na złodziei. Leśniczy Nowak napotkał przy tej sposobności dawno już o kłusownictwo podejrzanego strażnika kolejowego W., który miał flintę w ręku. Przy przesłuchach oświadczył W., że uciekł mu królik, którego w lesie szukał. Gdy wkrótce potem odbyto rewizyą w mieszkaniu strażnika, nie znaleziono jednakowoż nic podejrzanego. —

Z Głubczyc piszą do jednej z niemieckich gazet: „Nadzwyczaj nizkie płace pobierają robotnicy od licznych większych posiedzicieli ziemskich i dlatego nie można się dziwić, że wielu młodszych robotników udaje się w inne okolice, gdzie mają lepszy zarobek. Tak np. płaci jeden właściciel dóbr rycerskich (Rittergutsbesitzer) robotnikom zatrudnionym przy odstawianiu buraków 40 fenygów dziennie, (t. j. za jedenaście godzin pracy), na godzinę więc ani nie 4 fenygi. Czy więc przy tak bajecznie nizkiej pracy człowiek może egzystować?" Niepomyślne stosunki wyrobników, którzy w istocie z ręki do ust żyją, są zaprawdę godne pożałowania. —

Racibórz. W przeszłym tygodniu aresztowano tu 17-letnią dziewczynę Maryą Obst ze Starejwsi za oszukaństwo. We wtorek przybyła ta dziewczyna do szewca Keliszowskiego i zażądała, podawszy fałszywe nazwisko parę butów, które to miała przynieść pewnemu sekretarzowi poczty. Szewc dał jej buty, ale posłał za nią ucznia, który przekonawszy się, że cała ta sprawa polega na oszukaństwie, dziewczynie buty odebrał.

Lubliniec. Przed paru tygodniami wałęsał się w Wielkich Droniowicach (?) wściekły pies, który kilka psów pokąsał, a mianowicie psa należącego do ogrodnika Młyka. Ponieważ zaś ten ostatni zamknął psa swego w oborze, pokąsał tenże krowę tu się znajdującą. Dopiero przed kilku dniami wykazało się, że krowa się wściekła; musiano ją dlatego na rozkaz weterynarza Rupprechta zastrzelić. —

Ozimek (Malapane). W tych dniach pokazała się w mieszkaniu pewnego urzędnika bardzo wielka ilość myszy, które nawet wśród dnia po pokoju biegały. W niespełna dwóch godzinach schwytano dziesięć tych zwierzątek. Musiały one z jakiejś innej miejscowości, gdzie im podczas zimowej pory nie było wygodnie, przywędrować. —

— **Z Grudziądza** (w Prusach Zachodnich) donoszą do „Westpr. Volksbl.": „Dwóch podoficeców ewangel. miało świeżo zaślubić dwie katol. panienki; ślub miał się według umowy odbyć w kościele katolickim. Tymczasem otrzymali podoficerowie zwyższego miejsca niespodzianie zawiadomieni, że ślubu w kościele katolickim brać nie mogą." Przypuszczamy — słusznie pisze „Gaz. Tor." — następujący wypadek: gdyby odwrotnie mężczyźni byli katolikami a narzeczone protestantkami, czyby ci „szczęśliwi" otrzymali odpowiedние zawiadomienie?

Rozmaitości.

— **Przywiązanie psa** (Zdarzenie prawdziwe). Młody majtek angielski, powracając do swojej ojczyzny po kilkokrotnim pobycie w Ameryce, chciał zabrać ze sobą pięknego psa Neufundlandzkiego, który był jedynym przyjacielem jego na obcej ziemi. Lecz kapitan okrętu za nic się na to zgodzić nie chciał i majtek z wielkiem smutkiem musiał się poddać jego woli, ale ponieważ do ostatniej chwili miał nadzieję zmiękczyć serce kapitana, więc zabrał ze sobą poczciwe zwierzę do portu i pozostawił je na brzegu, wsiadając do łodzi. Pies z razu niespokojnie spoglądał za nim, nie ruszając się z miejsca, jakby niedowierzał, że pan jego ukochany mógł go na prawdę opuścić; dopiero gdy łódź przybiła do okrętu, gdy młodzieniec zniknął mu z oczu, a statek rozwinąwszy żagle, szybko oddalać się zaczął, nie wiele myśleć, wskoczył w wodę i puścił się za nim w pław. Psy Neufundlandzkie doskonale pływają, nie mogą jednak żyć w wodzie i w końcu zawsze im musi się zabraknąć. Biedny majtek napróżno błagał, zaklinał kapitana, napróżno też cała osada okrętowa zanosiła doń prośby, nielitościwy ten człowiek trwał ciągle w swoim uporze. Straszna męczarnią biednego zwierzęcia trwała przez trzy dni, majtkowie podtrzymywali życie jego, podając mu trochę jedzenia pokryjomu, ale w końcu siły poczciwego psa wyczerpały się zupełnie, położył się więc na falach i bezwładnie dał się unosić prądowi wody. Wówczas dopiero litość ozwała się w sercu kapitana i pozwolił nakoniec zabrać nawpół żywe zwierzę na pokład. Nie potrzeba nawet opisywać, jakiemi staraniami otoczono poczciwca, każdy się tego domyśli. Nietylko pan jego, ale wszyscy majtkowie i pasażerowie pielęgnowali go na wyścigi, przyszedł wreszcie do siebie, chociaż osłabienie trwało bardzo długo.

Okręt zbliżał się już do brzegów Anglii, gdy niespodzianie straszna go zaskoczyła burza; było to na nieszczęście w takiem miejscu, gdzie ostre skały podwodne, uderzając o dno okrętu, podziurawiły je, woda gwałtownie wtargnęła do środka i nie było żadnego ratunku. Wszyscy zginęli, oprócz jednego młodego majtka. Wierny pies uratował swojego pana. Nieprzytomnego, lecz żyjącego jeszcze, doniósł go na brzeg i złożywszy ostrożnie na ziemi, zaczął szczekać i nawoływać, gdyż okolica była pusta, nigdzie nie widać było ludzi. Nadbiegło wreszcie kilku rybaków i zaczęli ratować omdlałego. Pies niespokojnie śledził wszystkie ich poruszenia, jakby nie był pewny, czy im zaufać może, lecz gdy młodzieniec otworzył oczy, poczciwe zwierzę zaczęło skomleć radośnie, liżąc ręce rybaków i widocznie usiłując okazać im swoję wdzięczność; potem dopiero znużone, wysilone położyło się u nóg ukochanego swego pana i leżało tak nieruchome, nie spuszczając z niego oczu ani na chwilkę.

— **Trumny z muzyką** są najnowszym i bądź co bądź, najoryginalniejszem, jak dotąd, wynalazkiem naszego stulecia, udoskonalonej techniki. Nikt chyba nie wątpi, że Ameryce należy się sława wprowadzenia tej szczególnej nowości przy chowaniu zmarłych. W San-Francisko istnieje wielki magazyn trumien, który sprzedaje po 200 dolarów trumny z muzyką. Maszynerya, która nakręcona gra naturalnie tylko chóry pogrzebowe i marsze żałobne, znajduje się u dołu pod spodem trumny. Dopóki nieboszczyk leży na katafalku w mieszkaniu swoim, rozbrzmiewa w pokoju żałosna, niewidzialna muzyka, która nie ustaje, gdy trumna stawiana jest na karawan. Podczas drogi na cmentarz hałas uliczny zagłusza muzykę, ale odzywa się ona znów głośno, gdy na cichym cmentarzu niosą trumnę, do grobu. Podobno wstrząsające wrażenie wywiera, gdy z dołu, w który wpuszczona została trumna wydobywają się smutne dźwięki, które brzmią coraz słabiej i słabiej aż w końcu zamierają zupełnie pod grudami sypanej ziemi.

Od Redakcyi.

Do Głubczyc. Artykuł w „Schlesische Volkszeitung" jest owszem ładny i pouczający, ale dla ludu prostego nie byłby on zapewne zewszystkiem zrozumiały.

Nie możemy się dokładnie domyślić, o jakich składkach Szanowny Pan w liście wspomina.

Kalendarz.

Wtorek 27-go listopada Waleryana b., Sroda 28go listopada Rufina m., Czwartek 29go listopada Saturnina m.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 45, zachód o godz. 3. minut 50.

---

często niedopuszczać do progów domowych, odpędzając od nich jak zapowietrzonego, postanowił się wydalić z miasta i szukać gdzieindziej szczęścia. Ale aby się w cośkolwiek zaopatrzyć na drogę, wiedząc, że w domu pani Dolskiej, opiekunki Stasia, która mu nieraz z litości jeść dała i wśród mrozu w zimie przenocowała u siebie, wyjść mają na cały dzień na robotę w pole, zakradł się do sieni niepostrzeżenie, i gdy się wszyscy oddalili, drzwi za sobą zamknąwszy, wytrychem otworzył kufer, gdzie wiedział, że pani Dolska chowa pieniądze, skradł z woreczkiem kilkadziesiąt rubli i wybiwszy okno na ogród, zemknął niepostrzeżony przez nikogo.

Mały łotr wyleciawszy z miasta ze zdobyczą, nie oparł się aż opodal za miastem; wyjął woreczek, odliczył z niego dwadzieścia pięć rubli papierami, a pięć srebrnemi. Zabłysły mu oczy radością, potrząsł workiem z pieniędzmi i zginął w lesie, co poza wrotami w dolinie ciągnął się ciemnym szlakiem.

Niech tam leci, mili bracia, odwróćmy oczy od potępionego, pod którego nogami własna matka wykopała przepaść!

Pani Dolska wróciwszy z pola, przeraziła się, zobaczywszy okno wybite od ogrodu i kufer otwarty; miała w nim bowiem cały swój majątek składający się z dwóch tysięcy dwustu złotych. Przejrzawszy kufer, zmartwiła się nieboga stratą trzydziestu rubli, ale odetchnęła, zobaczywszy, iż nie wszystko jej zabrano. Nawykła odnosić wszystko do Boga, i to zmartwienie poczytawszy jako z woli Jego zesłane, uspokoiła się, nie domyślając się, kto był sprawcą kradzieży.

Ponieważ nieraz, mili czytelnicy, w powiastce niniejszej napotkacie się z panią Dolską muszę tu wam o niej słów kilka powiedzieć, a warto posłuchać.

Była ona córką bogatego stolarza z Warszawy, który zebrawszy majątek, roztrwonił go później na hulanki z przyjaciołmi, włócząc się z nimi od rana do wieczora po kawiarniach, bilardach, i właśnie umarł wtedy gdy prawie ostatni grosz z domu do szynkowni wyniósł. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Tasiemiec jest powodem wielu cierpień. Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca, niewiedząc nawet o tem.

Pewnemi oznakami są: obserwowane odchodzenie członków podobnych d› makaronu lub p stek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine pa około öcz, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowej i nosie, kolki, wzdymania i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstracyi i żganie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w dwóch godzinach kompletnie bez niebezpieczeństwa.

Środek mój kosztuje 6 marek 50 fen.

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg. Specyalista na chorobę tasiemca.

— Poznań św. Marcin Nr. 28.

Panu W. Grünbergowi w Poznaniu.

Przesłany mi środek przeci w tasiemcowi działał w krótkim czasie, jak najskuteczniej; zasyłam Panu moje najserdeeczniejsze podziękowanie.
Z głębokim szacunkiem
Wilhelm Kauert, mistrz kowalski.
Witaszyce pod Jarocinem.

Kr. Neudorf (obw. reg. Opolski).
Szanowny p. Grünberg, Poznań.
Sprowadzone przez pana J. Kurtza w miejscu od pana lekarstwo, było dla mnie przeznaczone i cznję się po zażyciu tegoż od szkaradnej tej plagi zupełnie uwolnionym. Nie zaniedbam Pana moim przyjaciołom i znajomym polecać i kreślę się
z szacunkiem
Thomas Palut.

Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonéj nabyć można

w Expedycyi „Górnoślązaka"

w Królewskiéj Hucie.

(Ciąg dalszy).

Krasiński Zygmunt. Utwory obejmujące następujące powieści Ojastold, Teododa, Król borów. Ułamek z dawnego rękopisu, Zamek Wilczki, O literaturze polskiej, Opisanie jeziora leman i życiorys autora. Poznań 1880, w 8⁰ stron 160, zam. 2 m. tylko 50 fen.

Kraszewski I. J. Równy wojewodzie, obraz dramatyczny z 18go wieku w 5 aktach. Poznań 1867. 8⁰ str. 158, zamiast 3 m. tylko 1 m.

Kropinski. Ludgarda, tragedya w 5 aktach oryginalnie wierszem napisana. Wydana przez Edwarda Raczyńkiego. Poznań 1841. 8⁰ str. 120. W jednym tomie. Za obadwa dzieła zam. 1,25 tylko 30 fen.

Królikowski F. J. Rys poetyki wedle przepisów teoryi. Poznań 1828. 8⁰ str. 122, zam. 2 m. tylko 50 fen.

— Prozodya polska czyli o śpiewości i miarach języka polkiego. Poznań 1821. 8⁰ str. 215, zamiast 2,50 tylko 1 mk.

Lelewel J. Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w wieku XVI. XVII. i XVIII. Proznań 1815. 8⁰ stro. 40. Cena zniżona 20 fen.

Łukaszewicz J. Dzieje kościoła wyznania helweckiego w Litwie Tom drugi. Poznań 1842. 8⁰ str. 290, zamiast 6 marek tylko 1 m.

— Wspomnienie pośmiertne. Poznań 1873. 8⁰ str. 22. zam. 50 fen. tylko 10 fen.

Morsztyn Z. Poezye ze starego rękopismu pierwszy raz staraniem prywatnem wydane. Poznań 18844. 8⁰ str. 174, zam. 3 m. tylko 30 fen.

Mullois J. X. Poradnik chrześciańskiego miłosierdzia, przetłum. Ludwig Miłkowski. Poznań 1859. 8⁰, zamiast 3 marki tylko 1 m.

Myśli o przyszłości Słowian przez Ł. Poznań 1849. 12⁰ str. 32. Cena zniżona 20 fen.

Myśli o stanowisku kobiety w przyszłości. Poznań 1849. 8⁰ str. 40, zamiast 80 fen. tylko 10 fen.

Nakowska Karolina z hr. Potockich. Odbitka z „Dziennika Poznańskiego." Poznań 1876. 8⁰ str. 18. Cena 10 fen.

Niemojewski L. Obrazy z pisma św. Poznań 1856. 8⁰ str. 342, zamiast 3 m. tylko 1 m.

Norwind C. K. Pieśni społecznej cztery stron. Poznań 1859. 8⁰ str. 17. Cena zniżona 15. fen.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-.